PRZYLĄDEK DOBRÉJ NADZIEI.



(KAPSTADT.)

PRZYLĄDEK DOBRÉJ NADZIEI.

Z wielkiém do prawdy podobieństwem wnosić można, iż zbiegający w morze kraniec Afryki południowéj, starożytnym nie był znajomy; albowiem podanie przeciwne, jakoby Fenicyanie z morza Czerwonego wypłynąwszy, do Egiptu przez Śródziemne powrócili, pewnych dowodów za sobą jeszcze niema. Pominąwszy więc ten jeden fakt wątpliwy, godzi się z pewnością powiedzieć, iż południowy cypel wielkiego lądu Afrykańskiego był dla ludów cywilizowanych zupełnie obcym, aż do czasów kiedy odkryli go Portugalczykowie, szukając w śmiałych swoich wyprawach, żeglownéj drogi do Indyj wschodnich. Piérwszy z Europejczyków, który przylądek oglądał, był żeglarz portugalski Diaz; ten w 1493 roku tutaj dopłynął, lecz wzburzone morze zniewoliło go wówczas do odstąpienia swego przedsięwzięcia, i tylko powracając do Europy, nieprzystępną ziemię *przylądkiem burzy* nazwał. Gdy jednak Jan II król portugalski, o téj podróży dokładną powziął wiadomość, mianował ową ziemię *przylądkiem Dobréj Nadziei*, z powodu pomyślnych następstw, jakie w przyszłości z odkrycia jéj upatrywał. Żeglarz *Vasco de Gama*, okrążywszy w roku 1497 ów sławny przylądek, otworzył Portugalczykom drogę do odkryć i zaborów, jakie w Indyach wschodnich następnie poczynili. Przez wiele lat późniéj, zatoka *Stołowa* u brzegów przylądka położona, służyła tylko jako przystań, do zawijania okrętów rozmaitych narodów europejskich, które handel na morzu tém prowadziły. W połowie XVII wieku, Hollendrzy założyli piérwszą osadę na południowym brzegu Afryki, chociaż już trzydziestą laty wcześniéj, dwa okręty angielskiéj wschodnio-indyjskiéj kompanii, kraj ten w imieniu króla Jakóba I zajęły. Piérwsi osadnicy hollenderscy, zasiedli początkowo na brzegu wielkiéj *Rybnéj* rzéki, wkrótce jednak miejsce to opuścili, z powodu płonnéj do uprawy roli, i posunęli się do zatoki *Lagoa*, daléj na północ położonéj. Jednakże późniéj na zniewalające przedstawienia okrętowego chirurga *Van Ribeck'a*, nowa osada przy zatoce *Stołowéj* znowu powstała. Wspomniony *Van Ribeck* w 1652 roku, miasto *Kapstadt* założył. Początkowo nowa osada była przytułkiem dla tułackiéj zgrai, a żołnierze i majtkowie hollenderscy ze służby oddaleni, pospolicie tu osiadali. Wielu francuzkich protestantów, którzy po odwołaniu wydanego przez Henryka IV edyktu Nateńskiego, opuściwszy swój kraj, w Hollandyi przytułku szukali, do téj nowéj przenieśli się osady, i w tak nazwanym *węgle francuzkim* osiadali, gdzie ich potomkowie dotąd jeszcze mieszkają; ci jednak mowy swéj rodzinnéj zupełnie już zapomnieli, i teraz hollenderskiego tylko używają języka.— Dzieje téj osady od jéj powstania aż do teraźniejszych sięgające czasów, składają się z szeregu niesprawiedliwych ucisków i okrucieństw, których się osadnicy przeciwko krajowcom dopuszczali. W początkach gdy Hollendrzy wybrzeże to w posiadłość swą zajęli, mieli tylko na celu utworzyć schronienie dla swoich okrętów, gdzieby te podczas żeglugi do Indyj wschodnich, świéżą wodą i żywnością opatrzone bydź mogły. Jakoż rząd hollenderski uwiadamiając o swoich dobrych zamiarach w wydaném przez się ogłoszeniu w 1651 roku, prosi Wszechmocnego, ażeby zasady świętéj ewangelicznéj wiary, pomiędzy tamtéjszémi mieszkańcami rozszérzyć pozwolił, nazywając ich tylko ludem dzikim, i nieokrzesanym; i w istocie, przez wiele lat późniéj, usilnie się starał stosunki przyjaźne z niémi zaprowadzać, oraz karał surowo tych, co się z niémi źle obchodzili, owszem zabronił nawet słów obelżywych przeciwko nim używać. Musiały więc bydź krzywdy tego rodzaju dosyć powszechne, gdyż wydany został zakaz, ażeby krajowców „czarnemi śmierdzącémi psami" nie nazywano. W początkach rząd nie myślił o rozszerzeniu granic posiadłości swojéj, i dopiéro we 20 lat od założenia osady, przestrzeń jéj znacznie się powiększyła. Wówczas to wielką część krainy niskiéj zajęto, w czém spokojni Hottentoci bardzo mały opór stawili. Wkrótce Hollendrzy się przekonali, że słabi ich sąsiedzi, niepokonany mają pociąg do mocnych napojów, i że butelka gorzałki, może się stać najlepszą kartą bezpieczeństwa na przejście przez całe Hottentotów pokolenie. Za wódkę, tytuń, żelaztwo i inne błyskotki, zakupywali od nich Hollendrzy znaczne kraju przestrzenie, jako też liczne trzody; resztę zaś przemocą zabierali. Beczułka gorzałki stanowiła cenę całego, znacznego obwodu, a za żelazną blaszkę, około 9 cali długą, tucznego kupowano wołu. Osadnicy hollenderscy, wbrew chęciom rządu, coraz to bardziéj rozszerzali granice posiadłości swojéj, i tak przenosząc się ciągle z jednego do drugiego żyznego obszaru, coraz to bardziéj krajowców ścieśniali; a przy wzrastającym ze strony ich oporze, coraz z większém okrucieństwem z nimi się obchodzili. Skutkiem takiego obejścia się, było nadzwyczaj nagłe zmniejszenie ludności miejscowéj, iż na końcu XVIII wieku,

w całéj bogato przedtém zaludnionéj krainie, niewięcéj, nad 15,000 Hottentotów pozostało, i to w najgłębszém poniżeniu pogrążonych. Jedyną ulgę w ich niedoli, którą przez długi czas cierpieli, winni są usiłowaniom posłanników świętéj wiary, którzy z największém narażeniem się osobistém, przedsiębrali oświecić ich światłem prawdziwéj nauki, i upowszechnić pomiędzy nimi niektóre wiadomości, jakieby ich do sposobu życia ukształconych ludów, zbliżyć zdołały. Największą jednak zasługę w tym względzie położyły bractwa, które do kraju Hottentotów wyprawiały missyonarzów, a ci w niektórych miejscach missye podziś dzień jeszcze trwające założyli. Tymczasem granice osady hollenderskiéj coraz się daléj rozprzestrzeniały, w któréj spokojném posiadaniu zostawali Hollendrzy, aż do wybuchnienia wojny z Anglią w r. 1795, kiedy właśnie ta ostatnia, osadę tę zawładnęła. Na mocy pokoju zawartego w Amiens 1802 roku, powróciła wprawdzie osada we władanie hollenderskie; lecz znowu w roku 1806 zabrana przez Anglików, paryzkim traktatem pokoju 1815 roku, w zupełności tym ostatnim przyznaną została. Anglicy od czasu jéj opanowania, tak jak i inne przez nich posiadane kraje, ze zwykłym sobie talentem urządzili. Wywarli wpływ potężny na oświatę i moralność tamtejszych krajowców, których byt odtąd znacznie się polepszył; a chociaż do niektórych rozporządzeń wcisnęły się uchybienia, z tém wszystkiém obywatelski stan osadników więcéj dopiéro swobód, aniżeli za Hollendrów posiada, i nowe, liczne, osady się wznoszą.

Rzućmy teraz okiem na fizyczne przymioty tego państwa osadniczego i całego lądu, który tworzy południowy kraniec Afrykański. Na północ graniczy on z Kongo, na wschód z Oceanem indyjskim, na południe z Etyopskim, a na zachód z Atlantyckim. Peryodycznie skrapia go wiele rzek od deszczów wezbranych, niektóre z nich jednak podczas lata zupełnie wysychają. Znaczniejsze pomiędzy niémi są: *rzeka Słoniów*, która zachodnią część kraju osadniczego przerzyna; rzeka *Orange* ziemię Kaffrów i Hottentotów przepływająca, obie wpadają do Oceanu Atlantyckiego; rzeki *Niedzielna* i *Rybna* ożywiwszy wschodnią część lądu, do morza Australnego wchodzą; powyżéj téj ostatniéj zaczyna się kraj Hottentotów, który aż do granic osady sięga. Ziemia Kaffrów leży nad brzegiem morza indyjskiego, między rozgraniczającą rzeką *Kais-Kama* i krajem Hottentotów, aż do zatoki *Lagoa*. Pomiędzy spiętrzonémi wzniosłościami, które niesłusznie łańcuchem gór nazywają, rozciągają się w tym kraju bezwodne, wysokie równiny, *Karru* zwane; jedna z nich co się kończy na wschód góry *Kambedu*, najlepiéj jest poznana. W suchéj porze roku ziemia jest tu prawie jak cegła spieczona, i niektóre tylko soczyste i grubolistne zielenią się rośliny, a same cébulowe dojrzewać mogą: te, obficie zasilone deszczami w wilgotnéj porze roku, prędko puszczają swe korzenie, rozwijają liście, i najrozkoszniejszą wonią powietrze napawają; struś i antylopy opuściwszy wzgórza, na nie zstępują. Osadnicy ze wszystkich stron spędzają tu trzody swoje, szukając pastwiska na tych obfitych łąkach, których użycie nikomu nie jest wzbronione, albowiem tak są obszerne, że każdy dosyć miejsca dla dobytku swego znajduje. Tutaj wszyscy mieszkańcy zbliżają się nawzajem, i pod godłem przyjaźni i zgody czas przepędzają, chociaż w innéj porze roku szérokiémi rozdzieleni są przestworami. Życie osadników na tych łąkach, przedstawia obraz dawnych złotych wieków odległéj starożytności; lekka praca przerywa jego jednostajność, i krótki uprzyjemnia pobyt. Dzieci zbiérają gałązki krzaków *Sodnika* (salsola aphylla), z których się późniéj alkali otrzymuje; dorośli zaś skóry bydlęce na obówie wyprawiają. Jeden tylko miesiąc w stanie świetności zostaje Karru, jeżeli późniejsze deszcze roślinnego życia w nim nie przedłużą. W sierpniu, przy wzrastającéj dnia długości, gdy promienie słoneczne niszczący wpływ wywierać zaczną, ziemia na nowo się zsycha, i obraz pustyni przedstawia; ludzie i zwierzęta ją opuszczają, i wkrótce spiekła jéj powierzchnia, okrywa się czarnym popiołem, który jest jedyną pozostałością roślin, co uprzednio tak mile i świetnie ją zdobiły.

Pochyłość gór zniża się ciągle ku morzu w kierunku północnego wschodu na wschód południowy, a na zachód i południe bardziéj stromo się kończy, aniżeli na wschodzie. Znajduje się tu obficie kruszec żelazny, który jednak zaledwie jest używanym; również prawie mało korzystają Hottentoci z rud miedziannych, które w XVII wieku były już znajome. Temperatura tego kraju w ogólności jest łagodna, i nad 30° Reaumura nieprzechodzi. Lato trwa tutaj od września do końca marca; wtenczas właśnie najwięcéj panują wiatry południowo-wschodnie, połączone z kurzawą, która do zamkniętych nawet budowli się wciska. Od marca do września wieją pospolicie wiatry północno-zachodnie, które zawsze prawie sprowadzają deszcze, jakie zasiliwszy królestwo roślinne, do stanu świetności je

przywodzą. Chociaż tu dwie tylko pory roku liczyć się zwykły, sucha i dżdżysta, z tém wszystkiém, cztéry pomiędzy niémi rozróżnić można; wiosna trwa od września do grudnia, jest to najmilsza roku pora; od grudnia do marca lato, czas największych upałów; jesień od marca do lipca, wtenczas pogoda najwięcéj jest zmienna, powietrze jednak w ogóle bardzo przyjemne; zima zaś od lipca do września, podczas niéj zwykle burzliwe panują ulewy. Rośliny cébulkowe, które główny charakter flory gorących krajów stanowią i nigdzie indziéj nie są tak liczne, różnokształtne i świetne; niektóre z nich wysokością drzewom dorównywają, a naprzemian z krzewami pomięszane, wezbrane strumienie przyjemnie ocieniają. Na drzewie opałowém i budowlowém zupełnie tu zbywa; jednakże we wschodniéj stronie osady, znajdują się lasy, a w niektórych miejscach kraju Hottentotów, wspaniałe dęby napotykane bywają. Wiele tu europejskich uprawia się roślin; winne latorośle początkowo z Madery zostały sprowadzone; inne przeniesione z południowéj Francyi, dają wina do Lunelu i Frontignac'u zupełnie podobne. Grona, na jednéj tylko małéj płaszczyznie uprawiane, z których otrzymują sławne wino *Konstancya*, pochodzą z Szyrasu z Persyi. W ogóle jednak powiedzieć można, że wyrabianie wina i uprawa winnic tutejszych, są bardzo zaniedbane, i że obchodzenie się z niémi wstecz jest cofnione; gdyż polega na przestarzałych zwyczajach, od których odstąpić, dotąd jeszcze mieszkańcy nie śmieli. Europejskie owoce rosną w ogrodach osady obok z azyatyckiémi. Wszystkie warzywa Europy dobrze się tu nadają, zboże pomyślnie się uprawia, i tylko ryż jeden dotąd dojrzewać niechce. Drzewa oliwne, które w początku niedawały się przyswoić, na nowo są zaprowadzone; uprawa nawet bawełny nie jest zaniedbaną, dla niéj jednak południowo-wschodnie wiatry bardzo są szkodliwe. Indygo w dwóch gatunkach tu rośnie, jednakowoż dotąd jeszcze z użytku jego w farbierstwie niewiele korzystają. Ziemia do roku daje dwa żniwa, i konopie pomyślnie się rodzą. Hollendrzy zaprowadzili tu herbatę, i ta bardzo się pomyślnie udała; jednakowoż Anglicy wszystkie krzewy téj rośliny wyniszczyli, a to w chęci zapobieżenia uszczerbkom, jakieby ponieść mogła kompania wschodnio-Indyjska, ówcześnie wyłączny przywiléj handlu tym produktem posiadająca. Zwierzęta dzikie tu jak i wszędzie, przed człowiekiem się cofnęły. Lwy napotykają się tylko przy rzece *Niedzielnéj;* jednakowoż w pustyniach przyległych osadzie znajdują się: tygrysy, hyeny, szakale i lamparty. Dzikie woły afrykańskie, przez Hottentotów i Kaffrów prawie wygubione już zostały. Bydło domowe obudwu tych pokoleń stanowią woły, kozy i owce z Barbaryi sprowadzone, woły zaś pochodzą z miejscowego szczepu i odznaczają się nadzwyczajną długością rogów, małą głową, i niepohamowaną dzikością; antylopy w licznych trzodach krainy te przebiegają, a struś znajduje się tylko w pustyniach, wewnątrz kraju położonych.

Pomiędzy miejscowymi narodami, na szczególniejszą uwagę zasługują Hottentoci, którzy od Negrów i Kaffrów się różnią. Kolor ich ciała jest ciemno lub żółto brunatny, a biały w oku tylko widzieć można; głowę mają małą, twarz u wierzchu széroką, u dołu ścieśnioną, policzki wydatne, osadę oczu głęboką, nos płaski, usta grube i nadzwyczajnie białe zęby; włosy ich są czarne, kędzierzawe, broda zgoła nieporosła, a budowa w ogólności silna. Dzielą się na wiele pokoleń; najdaléj ku północy mieszkają *Damarasowie*, w ich kraju znajdują się rudy miedzianne, w części do wytapiania tego metallu używane; w prowincyi *Namakwaów* nad rzeką *Orange* położone są domy missyonarskie Jeruzalem i Bethania; *Koranasowie* za wpływem missyonarzów widoczne postępy w moralności i oświacie już uczynili. Dzicy Hottentoci odziewają się skórami owiec, lwów i antylop; tak okryty, z krótką w ręku maczugą, wśród śpiewów dzikich i dziwacznych skoków, razem ze swą trzodą z miejsca na miejsce się przenosi. Z tém wszystkiém, sąsiedztwo Europejczyków niemało już wpłynęło na odmianę dawnych ich obyczajów. Fetyszyzm jest religiją dzikich Hottentotów; posiadają oni szczególniejszą zręczność i talent do prowadzenia wojny; śmiali i zwinni, z swobodną myślą, wielkie przestrzenie bez znużenia przebywają i wybornie strzelać umieją; wzrok mają tak bystry, iż z północno-amerykańskiémi Indyanami spór o lepsze w tym względzie wieść mogą; rozpoznają ślady nieprzyjaciela, od kilku dni nawet na ziemi i krzakach pozostałe. Namiotów zgoła nieużywają; a gdy mają dosyć żywności, mogą zjadać na raz jeden, do 6 funtów mięsa i 2 chleba; lecz za to przez kilka dni bez pokarmu obchodzić się potrafią. *Buszmanowie*, według wszelkiego podobieństwa, stanowią najdawniejszy szczep Hottentotów, i na najniższym stopniu zaniedbania natury ludzkiéj zostają. Wejrzenie ich jest dzikie i okropne, rysy twarzy miękkie i nadzwyczajnie zmienne, a w całém ich obejściu

się, przebija wstręt do życia towarzyskiego. Przy nadzwyczajnéj chudości ciała, najwyraźniéj w nich okazują się cechy hottentockiego pokolenia; żółty, prawdziwy kolor ich skóry widzieć tylko można pod oczyma, gdzie łzy płynące od gryzącego dymu ich ognisk, przy których się skupiają, zostawują po sobie drogę, i obmywają sadzę zmięszaną z popiołem, jaką się pospolicie malować zwykli; mężczyzni jednak są mniéj odrażający aniżeli niewiasty. Częstokroć pojedyńczo, lub gromadnie, w towarzystwie psów swoich, tułają się przy północnych granicach osady; uzbrojeni są łukiem i strzałami, mają obuwie skurzanne, przytém noszą pęcherze lub jaja strusie do przechowywania wody służące; nadto miewają z sobą uplecione z trawy maty, które na kijach rozpięte, mieszkania ich stanowią. Karmią się korzonkami roślin, jagodami, jajami mrówczemi, myszami, kretami i wiewiórkami, oraz wszelkiémi szczątkami zwierzęcemi, które myśliwi odrzucają. Żebrak i złodziéj, lękliwy i okrutny, nieznający żadnych towarzyskich związków, Buszman o jutrze nie myśli, a wszelkie usiłowania przedsiębrane w celu złagodzenia jego obyczajów, dotąd bezskutecznémi się okazały. Od chwili przybycia Europejczyków znienawidzili oni sąsiednie pokolenia, które się dawnych obyczajów wyrzekły. Wprawdzie osadnicy tułających się przy granicach osady, darzą bydłem, ptastwem, tytuniem i gorzałką w zamiarze zachęcenia ich do życia stałego, lecz Kaffrowie i Hottentoci więcéj już uobyczajeni, w ciągłéj z nimi zostają wojnie. Wszystkie pokolenia ludu hottentockiego mówią prawie jednym z niewielkiémi odmianami językiem, a tylko w gromadach dziko żyjących Buszmanów od powszechnie używanego najwięcéj on odstępuje. Przytém pokolenia dzikie prawie ciągle mowę swą odmieniają, każdy nowy przedmiot, każde nowe wyobrażenie, nowych wymaga wyrazów; ztąd powstaje różnorodność dyalektów, która poznanie tego języka nadzwyczajnie utrudnia. W ogólności, mowa Hottentotów, obfituje w ostre, trudne, głęboko w piersiach i gardle wyrobione dźwięki; zakończenie wyrazów po większéj części na głoskę *ing*, jest śpiewne.

Naród Kaffrów, podobnież na wiele szczepów się rozdziela, z tych zasługujące na uwagę są: *Kussowie*, *Tambukowie* odznaczający się przemysłem, wyrabiają oni żelazo i srebro; wojenni *Mambukowie* i *Makwinowie* wewnątrz kraju mieszkający, dosyć ukształceni i liczni, wytapiają miedź i żelazo, które sąsiednim pokoleniom przedają. Towarzystwo missyj protestanckich w Paryżu, wysłało niedawno trzech duchownych do wnętrza kraju Kaffrów, w zamiarze nawrócenia ich na wiarę chrześcijańską i złagodzenia ostrych ich obyczajów. Anglicy przed kilkunastą laty założyli osadę w kraju Tambuków; a w niedawnym czasie z wielą pokoleniami Kaffrów ówczesny rządca osady, krwawą wojnę prowadził, w chęci rozszerzenia jéj granic; o czém rząd angielski powziąwszy wiadomość, surowo zwierzchnika tamtejszéj osady napomniał, i takowy postępek, łagodném obejściem się z pokoleniami Kaffrów, wynagrodzić się starał.

Przestrzeń osady czyli Kaplandu przeszło 5700 mil kwadratowych wynosi, i liczy około 120,000 mieszkańców, między któremi wiele znajduje się niewolników, tak Mulatów, jako też Hottentotów. Biali pochodzą od Niemców, Francuzów, a najwięcéj Hollendrów; cała osada dzieli się na pięć obwodów: *Kap*, *Stellen bosch*, *Zwellendam* na brzegu południowym, oraz *Graaf-Reynet* i nowa osada *Albany*, która od roku 1826 znacznego wzrostu nabyła. W ogólności, państwo Kaplandu składa się z posiadłości osób prywatnych, których właściciele wiodą życie patryarchalne; oni sami obfite swoje plony do stolicy prowadzą, na ciężkich wozach wołami zaprzężonych. Osadnicy, szczególniéj pochodzący od Hollendrów, odznaczają się powolnością, ciągle palą tytuń, i prawie z fajką w ustach zasypiają. Pospolicie są urodziwi i wiele mają ciała, a to z powodu iż, od dzieciństwa skopowiną się karmią, i najzdrowszą w świecie krainę, od wszelkich chorób wolną, zamieszkują. Gdy do obrony kraju powołani zostaną, zwyczajnie na wyprawę z dwóma końmi się udają, na jednym z nich jadą, drugiego zaś lóżno prowadzą; na tym koniu podręcznym, złożone są: owcza skóra do spania, suknie na zmianę i mięso wędzone na pokarm. Wielu z osadników zwykli prowadzić za sobą chłopaka hottentockiego, zwanego towarzyszem, który na trzecim koniu za niémi jedzie, i mając głowę zawojem obwiniętą, nakształt małpy wygląda. Towarzysz ten dźwiga w marszu długą rusznicę pana swojego, którą mu wtenczas tylko oddaje gdy ten dzikiego kozła, albo Kaffra zoczy. Osadnicy z powodu wczesnéj i długiéj wprawy, wybornémi są strzelcami, i chociaż chętniéj z za krzaku do Kaffrów strzelają, gdyż w polu niemając broni do ręcznéj walki, niebezpieczeństwu by się poddali, z tém wszystkiém, w razie potrzeby tak na otwartém polu jako też w zaroślach z zapamiętałą walczą rozpaczą. Żony osadników do lat 25 piękność swą zachowują, miewają

pospolicie oczy błękitne, włosy ciemne, i cerę nader świéżą; przytém nadzwyczajnie są ochędożne, a mianowicie te, co *Graaf-Reynet* zamieszkują. W późniejszych latach nabywają ciała i ociężałości na wzór mężów swoich, nad którymi jednak bardzo często przewodzą.

Kapstadt (Cape Town) stolica osady, któréj widok na str. 385 rysunek nasz przedstawia, leży u podnóża *Stołowéj* i *Lwiéj* góry, nad morzem Etyopskiém, na brzegu *Stołowéj* i nieopodal od *Fałszywéj* zatoki. Pomimo jednak tak przyjaźnego swojego położenia, to miasto niema dogodnego portu, albowiem obie zatoki odsłonione dla wiatrów, niemają do zarzucenia kotwic przyjaźnego gruntu. Samo miasto, pod względem wojennym i handlowym, jest jedném z najważniejszych i najwarowniejszych miejsc afrykańskich, i stanowi jedyne stanowisko do spoczynku i wytchnienia dla podróżujących z Europy do Indyi. Foremnie i ozdobnie zabudowane, przerznięte jest rzeką ze *Stołowéj* góry wypływającą. Wiele ulic mają znaczną szérokość, i kanałami są opatrzone, których brzegi piękne drzewa ocieniają; jednak niektóre z nich nie dobrze brukowane bywają. W ogólności, wszystkie ulice przecinają się pod kątami prostémi, domy po większéj części kamienne, posągami są ozdobione, znaczniejsza ich liczba jest o dwóch piątrach, z dachami płaskiémi. Obszerne place nadają miastu powierzchowność przestronną i dla zdrowia przyjazną. Znakomitszémi z nich są: rynek, miejsce targu ogólnego; na drugim rolnicy i gospodarze wiejscy stawają ze swoimi płodami i dobytkiem; trzeci zaś między zamkiem a miastem leżący, z obudwóch stron pięknémi budowlami otoczony, jest miejscem popisów wojennych. Zamek, na wschód miasta położony, otacza wał wysoki, uzbrojeniami zewnętrznémi warowny; jest on siedliskiem wszystkich władz krajowych, oraz mieści w sobie koszary i magazyny wojskowe. Budowa, która początkowo na łazaret była przeznaczona, ma znaczną rozległość i tylko na wyższém piątrze, dostateczną przestrzeń dla pomieszczenia 4000 żołnierzy przedstawia. Między innémi publicznémi budowlami odznaczają się: kościół wyznania reformowanego, w którego wnętrzu na kolumnach zawieszone są herby i zbroje, pałac rządowy i teatr. Miasto posiada menażeryą rzadkie zwierzęta w sobie mieszczącą; ogród botaniczny, którego cieniste ulice, tworzą rozkoszne miejsce przechadzki; szkołę wyższą, i publiczną bibliotekę, któréj jednak kosztownie oprawione książki, według powieści wędrowników, jakby zupełnie nowe i nieużywane wyglądają. W okolicach miasta przechodzą dobrze urządzone drogi; w pobliżu leży wieś Konstancya, głośna z powodu win wybornych, na sąsiednich wzgórzach uprawianych. W odległości mili od stolicy, znajduje się lasek do przechadzki, na pochyłości góry *stołowéj* leżący, gdzie angielski astronom *Herschel* przed niewielą laty założył gwiazdarnię, dla robienia postrzeżeń na niebie południowém.

Góra *Stołowa*, któréj strona północna tak wyniosły punkt w widoku Kapstadtu stanowi, około mili ze wschodu na zachód się rozciąga. Stroma jéj spadzistość, która prawie prostopadle się wznosi, szeregiem wystających skalistych opok jest usiana; te razem wzięte z dwóma rozpadlinami dzielącémi górę na trzy części, postać zwalisk ogromnéj warowni przedstawują. Płaszczyzna, na szczycie góry położona, wznosi się nad poziom *Stołowéj* zatoki, więcéj aniżeli na 8500 stóp; wschodnia jéj strona jest bardziéj jeszcze urwista i wynioślejszy szczyt posiada; od zachodu górę tę wiele rozpadlin przedziela, które kilka wierzchołków kończystych tworzą. Idąc około półtory godziny w stronę południową ciągle położystość góry stopniami się zniża, a dolna jéj część łączy się za pomocą wąwozu z pasmem, cały półwysep przebiegającém. Oba ramiona *Djabelskiéj* i *Lwiéj* góry ze *Stołową* jedną tylko ścianę tworzą, któréj część sypka opłókana potokami i wpływem zmiennéj pogody zniszczona, oddzielne wierzchołki utworzyła. Szczyt góry *Djabelskiéj* na kilka nieforemnych dzieli się wierzchołków, lecz najwynioślejsza część *Lwiéj* góry składa się z jednéj mocnéj skalistéj massy, która postać dzieła sztuki przedstawia. Od strony miasta droga prowadzi na górę *Stołową*, przez całą rozciągłość wąwozu w długości około kwadransa mającego; obie jego ściany ciągle się ku ujściu zbliżają, przez które w końcu wchodzi się na wierzchołek w kształcie płaszczyzny rozszerzony, zkąd rozległy widok oku patrzącego się przedstawia. Tu, gdy nad brzegiem góry staniemy, postrzeżemy głęboko pod sobą leżące domy miasta, i széroko zalegający przestwór morza.

Drugiém miastem osady, jest Grahams Town przy wschodniéj granicy położone. W roku 1820 osiadło tu 3,700 Anglików, nazwanie zaś swoje otrzymało od imienia wojennego zwierzchnika tego obwodu. Domy jego naprzemian pomięszane są z ogrodami. Miasto posiada kilka kościołów, bibliotekę i drukarnię, w któréj miejscowa wychodzi

gazeta, jakich dwie w samym Kapstadzie drukują. Targi, które się tu codziennie odbywają, nadają temu miastu widok czynnego życia. Można tu widzieć mieszkańców z najodleglejszych okolic osady przybywających; przyprowadzają oni z sobą wozy ładowne skórami dzikich zwierząt, piórami strusiemi, i kością słoniową; tutaj także zgromadzają się przemyślni handlarze z wnętrza kraju towary kosztowne, a szczególniéj drogie futra, przywożący.

NOWE DZIEŁO.

Literatura i krytyka.—Pisma M. Gr.—Wilno, drukiem Teofila Glücksberga 1837 *in* 8*vo*. Część I. str. 145. Część II. str. 136. (Znajduje się do przedania w księgarni Aug. Emm. Glücksberga, przy ulicy Miodowéj pod filarami: cena zł. 13 gr. 10.)

Nasza literatura, która się szczyci tylu arcydziełami poezyi; która, nie ilość i objętość dzieł z rodzinnéj wywinionych treści, ale ich wartość mając na względzie, znakomite zajmuje miejsce w literaturze europejskiéj: nadzwyczaj uboga jest w pisma, filozofią i krytykę, sztuki mające na celu. Niewielka liczba pism treści dogmatycznéj, będąc po największéj części zlewkiem różnorodnych i zestarzałych już opinij o sztuce, żadną miarą nie może wystarczyć naglącym potrzebom umysłów, obok istniących już utworów muzy krajowéj, obok nowych usiłowań rodzących się talentów, obok niewysłowionego bogactwa filozoficznéj i estetycznéj literatury europejskiéj. Smutny ten w piśmiennictwie naszém fenomen, prowadzi za sobą głównie dwa szkodliwe następstwa: najprzód, zostawiając arcydzieła krajowych talentów bez należytego obejrzenia i osądzenia, czyni się je dla uprzedzonego i małodbałego ogółu na długi czas nieznanemi. Piękności wyższe, oświeconéj tylko krytyce widoczne, kiedy przejdą na sąd gminny, giną bezkorzystnie dla sprawy udoskonalenia; a częstokroć istotne wady, odbierają poklask i podziw przynależny niepoznanym zaletom. Powtóre: niedostatek głęboko wyrozumowanych teoryj, odpowiednich tak ogólnemu duchowi czasu, jako też szczególnie z miejscowości wynikłym potrzebom, nadto zostawia dowolności przywidzeniom talentów. Zostawiony bez żadnego przewodnika poczynający pisarz, albo na ślepém naśladownictwie polubionego wzoru marnuje drogocenne zarody gieniuszu; albo uganiając się za bezwarunkową oryginalnością, wpada w potworność i dziwactwa; a zawsze ani sobie zaszczytu, ani literaturze korzyści nie przyniesie. Tymczasem, rozumna, z kombinacyi natury rzeczy, ducha czasu i właściwości miejsca, wysnuta teorya, wskazując szlachetnym popędom powstających talentów, właściwe źrzódła natchnień i stosowne do obranéj rzeczy estetyczne formy, doprowadziłaby je niewątpliwie do uszczknienia na rozległéj niwie poezyi, nowych, wiecznie świeżych i ważnych wieńców. Dla tego, pożądane są i upragnione u nas, krytyczne, filozoficzne i estetyczne pisma. Dla tego z wdzięcznością i poważaniem dla autorów przyjmować powinniśmy wszystko, co sąd publiczny w rzeczach sztuki kierować i massę wyższych pojęć rozszerzać ma na celu. Dla tego nakoniec, pisma pana M. Gr. *(Michała Grabowskiego)*, których przeznaczeniem jest zaradzić wskazanym wyżéj potrzebom literatury naszéj, na szczególną uwagę i szacunek zasługują,

Według tego co sam autor w przedmowie powiada, pisma jego wydane i wydawać się mające: „śmiało tykać się będą wszystkich ważnych kwestyj filozofii, literatury i krytyki." Dzieło niniejsze składa się z dwóch części.— Na czele piérwszéj umieszczona rzecz, ma nazwę *O poezyi XIX wieku.* Autor, chcąc przedewszystkiém oznaczyć stanowisko z którego jak z zasady wychodząc, krytyczne swoje postrzeżenia i uwagi do utworów epoki naszéj stosować będzie, pragnie najprzód odgadnąć jakie jest właściwie zadanie naszego wieku co do literatury?— Odpowiedź na to autora jest: „*Zadaniem literatury naszego wieku jest utworzenie poezyi narodowéj, albo raczéj, poezyj narodowych.*"— Nim autor przyjdzie do ostatecznego wyprowadzenia tego wniosku, przechodzi wprzód szereg niezmiernie ważnych i trudnych kwestyj filozoficznych i artystowskich; a mianowicie: 1. Co jest poezya? jaka jéj natura? gdzie jéj źrzódło? jakie jéj proporcye względem ogólnéj literatury?— Odpowiedź: w świecie materyalnym, w świecie społecznym, w świecie uczuć, spostrzegać się daje dążność do wejścia w harmonią z jakimś wielkim powszechnym ogółem; odpowiedność czemuś nieznajomemu a jednak pewnemu;—otóż, objawienie tego układania się w równowagę z czémś co jest po zagranicami naszéj wiedzy, jest *poezya.* „Świat ten jest zbudowany, urządzony, osnuty, według najrozumniejszego porządku, tak rozumnego, że właśnie

przez tę mądrość, staje się aż pięknym, i to właśnie nazywa się poetycznèm."— „Jeżeli człowiek zdolny będzie posiągnąć tę mądrość nieskończoną i wydać ją chociaż w najmniejszym odłamku, odbić echo choć jednego dźwięku téj wiecznéj harmonii, utwór jego jako odblask, ogólnéj, wysokiéj mądrości, jest poezyą, on sam jest poetą."— 2. Co jest poezya - sztuka? (rymotworstwo!) jaka jéj historyczna fizyognomia? jaka natura metafizyczna?— „Powiedzieliśmy piérwéj, iż poezya rozlana jest w całym widomym świecie, raczéj że cały świat jest poezyą. Umysł więc ludzki tak czynny i tak badający, musiał nieraz na nię natrafić w tylu śledzeniach na które się puszczał, w tylu pomysłach do których się wznosił. Tak było w rzeczy saméj. Ilekroć znalazł punkt wiernego zapatrywania się na przyrodzenie, ilekroć wzbił się do téj wyższéj kontemplacyjnéj sfery, zkąd widna harmonia całéj natury, tylekroć myśli jego, pomimo nawet wiedzy i woli, przyjmowały barwę poezyi. Takim to sposobem napotykaliśmy nieraz poezyą w przedmiotach najmniéj ją obiecujących na pozór..... Jednakże póty człowiek nie miał prawa przywłaszczać nazwiska poezyi, żadnemu swemu umysłowemu płodowi, póki nie odkrył w sobie i nie użył czynnie najszlachetniejszego swego przymiotu, *siły twórczéj*. Jako zaś świata stworzonego od Boga typem jest poezya, ona też powinna była bydź typem i kreacyi człowieka. Kiedy więc jéj dokonał, słusznie wtedy oblókł ją rodzajowém imieniem poezyi, jako najcelniejszą swą zdobycz umysłową, jako najdelikatniejszy i najświetniejszy element duchowny, wydzielony z ogółu przez *um* i wcielony w słowo przez Geniusz. (str. 59)"

(Dokończenie nastąpi.)



(MAŁPA POŻYWAJĄCA.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.